Ireneusz Białecki[1], *Co dalej z „Solidarnością”?*, „Res Publica”, 1989, nr 4, s. 34–36.
Hasła przedmiotowe: Solidarność, opozycja, perspektywy.

Zmieniła się i zmienia nadal sytuacja społeczna, polityczna, a nawet gospodarcza, a przecież to ona zrodziła „Solidarność”. Dlatego pewność można mieć jedynie co do tego, że przetrwa legenda i symbole „Solidarności”, ale czy przetrwa sama „Solidarność” i co z niej zostanie w przyszłości, po nadchodzących wyborach?

Znika wiele przyczyn, które nadały „Solidarności” jej obecny kształt. Jej siłą był protest moralny, walka o podmiotowość, o prawo do godności. Była to legitymizacja ruchu, jakiej nigdy nie dały i chyba nie dadzą żadne wybory. Wybory są ważne, bo dają wyborcom możliwość kontroli, zaś wybranych legitymizują mandatem własnego aparatu związkowego, ale przecież nic nie może równać się poparciu opinii dla reprezentantów spraw słusznych. Takie poparcie miała „Solidarność”, było to ważną podstawą jej jedności i jednomyślności. Drugim ważnym elementem jednoczącym „Solidarność” duchowo i organizacyjnie był silnie scentralizowany, dość monolityczny w swoich przekonaniach i posunięciach raczej negatywnie odbierany przez społeczeństwo – przeciwnik: władza i jej aparat partyjno-państwowy. Moim zdaniem, rola władzy – zarówno jej istnienie jako totalizującej siły rodzącej sprzeciw, jak i wpływ jej konkretnych posunięć już po sierpniu 1980 – są trudne do przecenienia, kiedy chce się zrozumieć organizacyjne i duchowe oblicze „Solidarności”.

Teraz jednak, jak ktoś powiedział, staje przed „Solidarnością” i całą opozycją problem, jak przekształcić swoją siłę moralną w siłę polityczną. Co do „Solidarności”, muzę powiedzieć, że nie bardzo widzę, jak miałoby to się stać.

Niedawno otworzyłem dodatek kulturalny „Życie Warszawy” i – jak to mówią literaci – oko moje spoczęło na niewielkim artykuliku rozpoczynającym się słowami (cytuję z pamięci) „Jerzy Giedroyć, największy wydawca wszechczasów”. Otóż, jeśli tak się pisze w prasie zwanej dotąd reżimową, to czegóż więcej można domagać się w dziedzinie słowa? Licytacja odwagi dziennikarzy w pogoni za wiarygodnością doprowadziła do tego, że każdy popis odważnej krytyki, każde wyzwanie stawiane cenzurze, jeśli nie jest przy tym inteligentne i trafne, staje się po prostu śmieszne (nie odnoszę tego do autora przytoczonego cytatu). A więc – prawie wszystko można powiedzieć, nie ma więźniów politycznych, w dziedzinie swobód obywatelskich prawo zmieniło się i zmienia. Coraz trudniej znaleźć sprawę moralnie słuszną, budząca powszechne poparcie, której otwarcie sprzeciwiałaby się władza. Jeszcze trudniej krytykować ideologię władzy. Model „socjalizmu” prezentowany przez niektóre środki przekazu już dawno przesunął się na prawo od modelu szwedzkiego oscylując w stronę

[1] Ireneusz Białecki – filozof, 1968–1992 pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, do 2010 dyrektor Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego w Uniwersytecie Warszawskim.

„socjalizmu" reprezentowanego przez panią Thatcher w jej polityce wobec związków zawodowych.

Władza już ani nie chce, ani nie nadaje się do tworzenia moralnej i organizacyjnej jedności „Solidarności" i opozycji. Wydaje się, że już Okrągły Stół dał przedsmak przyszłości obniżając kredyt zaufania dla strony społecznej. Nie występowała ona zbyt często (bo nie mogła – nie było takich spraw zbyt wiele przy „stołach" i „podstolikach") w sprawach budzących powszechne moralne poparcie, nie reprezentowała też w sposób wyrazisty jakichś sił społecznych, lecz sprawy. Dodam przy okazji, że jedyną stroną, która utrwaliła swoją tożsamość i pokazała znacznie wyrazistsze oblicze odwołując się stale do określonych sił społecznych, było OPZZ. Pozostałe strony – władza i opozycja – występowały często w imię niezbyt wyraźnie określonego interesu ogólnego, przy czym władza zdawała się mieć wizję tego interesu znacznie mniej socjalistyczną (równościowo-samorządową) niż opozycja. Tak oto władza i opozycja już przy Okrągłym Stole zamieniły się rolami i można spodziewać się, że zamiana ta utrwali się.

Wydaje się, że „Solidarność" dążąc do jedności i pretendując do reprezentowania całego narodu będzie nadal poszukiwać spraw bezspornie słusznych i legitymizacji moralnej. Może pociągać ją w tę stronę także część ekspertów i intelektualnej opozycji. Będzie więc „Solidarność" domagać się równościowej sprawiedliwości, państwa opiekuńczego, przywilejów socjalnych dla najbardziej upośledzonych, samorządowych rozwiązań itd. W tę stronę będzie popychać „Solidarność" także poparcie aktywnej części młodych robotników z dużych zakładów pracy (w końcu ich strajki to nadal poważne zagrożenie, dające moc egzekucyjną dla żądań tych grup).

Przewiduję także, że „Solidarności" będzie bardzo trudno uniknąć licytacji placowych z OPZZ w walce o poparcie najbardziej aktywnych i przedstawiających największe zagrożenie strajkowe dla gospodarki grup robotniczych. Będzie to nieprzyjemna i niebezpieczna konkurencja.

Zabieganie o poparcie silnych grup robotników z dużych zakładów pracy trudno będzie połączyć nie tylko z walką o restrukturalizację przemysłu ciężkiego (zwłaszcza kompleksu węglowo – hutniczo – energetycznego), ale choćby nawet z nie sprzeciwianiem się jej.

Jednak nawet w przypadku pracowników wielkich zakładów pracy ich interesy transmitowane przez ogólnopolską i zorganizowaną regionami „Solidarność", rozmywają się i tracą charakter ekonomiczny i grupowy. Kto wie zatem, czy strajkujący robotnicy organizujący zwykle *ad hoc* własne struktury, nie będą woleli pozostać przy nich, nie włączając ich do „Solidarności".

Wiele sił świadomych swych partykularnych interesów będzie (teraz, kiedy tak łatwo to zrobić) organizować się samodzielnie, zabiegać o swoje prawa poza „Solidarnością". Wydaje się, że w ty kierunku może zmierzać część inteligencji

popierająca „Solidarność", ale zorientowana proefektywnościowo, wolnorynkowo. Już teraz i przy Okrągłym Stole niektóre posunięcia rządowe mające na celu poprawę gospodarki zyskiwały jej poparcie. W sumie taka rola „Solidarności", jak ja zarysowałem, może odciągnąć od niej niektóre przynajmniej grupy i siły społeczne bardziej świadome swych interesów i lepiej zorganizowane. Zaliczyłbym tu obok części inteligencji także świadomą odrębności swych interesów „Solidarność wiejską".

Grupy te, jeśli otrzymają swoją reprezentację w sejmie lub wyodrębnią się w czasie debat sejmowych, będą zapewne skłonne wchodzić w okresowe koalicje ze stroną rządową (na przykład przy promowaniu niektórych posunięć wolnorynkowych czy antysamorządowych) lub jej częścią. Można się bowiem spodziewać, że strona rządowa nie zawsze będzie jednolita. Zdaje się, że już wydzieliła się z niej część aparatu zorientowana populistycznie i reprezentowana przez OPZZ. Zapewne zechcą także okazać swoją tożsamość i zabiegać o własną klientelę wyborczą ZSL i SD, wchodząc w czasowe koalicje z grupami z obozu pozarządowego. W tej sytuacji w obozie władzy może wytworzyć się centrum złożone z grupy rządzącej i części aparatu. Będzie ono chętnie odgrywać role technicznego egzekutora rozstrzygnięć parlamentarnych, chętnie także będzie udawać mediatora w konfliktach, opowiadając się po stronie rozwiązań efektywnościowych i wolnorynkowych. W gruncie rzeczy owo centrum może także reprezentować interesy części aparatu, nie tylko centralnego, ale także i regionalnego, zainteresowanego – wobec wzrostu decentralizacji – przejmowanie już na prywatny własny rachunek przedsięwzięć gospodarczych, z których wycofuje się opuszczająca gospodarkę i coraz bardziej uchylająca się przed odpowiedzialnością za nią władza. Powstaje przecież jedyna okazja do wypełniania owej szarej strefy, gdzie istnieją nadal resztki rozdzielnictwa i dominuje sprzyjający łatwym pieniądzom monopol producenta. Można zakładać dowolne spółki j.g.u. z firmami zachodnimi, brać w ajencję zakłady, w których było się dyrektorem lub którym zarządzało się poprzez zjednoczenie, słowem – tworzy się nie lada okazja do uwłaszczenia dla części aparatu, który staje w dogodnej pozycji do zagospodarowania powstającej próżni zgodnie z własnym interesem. Aparatom terenowym dodatkowo sprzyja w tym względzie ustawa o samorządzie lokalnym. Kto wie, może z czasem w regionach staną naprzeciw siebie dawni działacze „Solidarności" z socjalistycznymi hasłami i dawni aparatczycy broniący wolnego rynku i swobody przedsięwzięć gospodarczych.

Na zakończenie: sądzę, że dla „Solidarności" jest to zmierzch pewnej ery. Zapewne wiele będzie poświęcać się dla utrzymania jedności, także i przez to tracąc poparcie wielu grup zorientowanych na załatwianie własnych interesów.

Przepowiednie polityczne na ogół nie sprawdzają się, ale zawsze bardzo pociągające. Jeśli musiałbym stawiać prognozę, powiedziałbym, że „Solidarność" wchodzi na drogę „francuską", prowadzącą do wydzielenia się miejscami silnych, ale o spadającej popularności w społeczeństwie związków zawodowych i partii

socjalistycznej cieszącej się poparciem intelektualistów, a także bardziej liberalnych (w odróżnieniu od autorytarnych i populistycznych) odłamów klasy robotniczej.